

Każdy musi znaleźć swoje korytko

„**W moich sztukach jest pewna stagnacja**, która wynika ze skupienia na tym, jak płyną myśli człowieka, co on czuje, do czego dąży w swoim emocjonalnym mikroświecie” – mówi Joannie Grucy Magdalena Drab, laureatka Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej.

JOANNA GRUCA Jest Pani aktorką, dramatopisarką i reżyserką. Teraz jeszcze – matką. Z którą z tych ról najbardziej się Pani utożsamia?

MAGDALENA DRAB Chcąc nie chcąc, z matką. Wiele rzeczy może się jeszcze w życiu zmienić, ale to już raczej nie.

GRUCA W Pani dramatach, między innymi w *Dramacie dwóch starych ludzi i kota, który popełnił samobójstwo* pojawia się figura dziecka wrzeszczącego. Pani dziecko płacze?

DRAB Moje dziecko niestety płacze, ale mam je bardzo krótko, bo zaledwie dziesięć miesięcy. Nie miało więc ono wpływu na dzieci w moich wcześniejszych sztukach. Jak każdy oczekiwałam, że los mnie oszczędzi, niemniej – wyszło, jak wyszło. Wrzeszczące dziecko jest po prostu bardziej dramatyczne niż to, które siedzi cicho...

GRUCA Czy jako matka postrzega Pani świat inaczej?

DRAB Macierzyństwo to bardzo ważne doświadczenie, aczkolwiek kształtuje mnie ono dość krótko. Dużo dłużej jestem aktorką, dłużej piszę. Powiedzmy, że większość rzeczy zrobiłam, zanim zostałam matką, więc trudno mi określić ten wpływ. Ale zaobserwowałam w sobie pewien rodzaj pędu, przypływu energii wpisanego w nas przez naturę, który ma zapewnić byt dziecku, przez co głowa pulsuje mi od pomysłów. Niedosypianie sprawia natomiast, że mam mnóstwo snów, bo nie zapadam się w głębszy sen. To aspekt zmęczenia, który bardzo mi się podoba, ale chyba jedyny. Mogę więc powiedzieć, że macierzyństwo działa na mnie pobudzająco i zmienia obraz świata. Nagle stajesz się rzeczywiście dorosłym człowiekiem, bo jesteś za kogoś naprawdę odpowiedzialna. Więc tak, macierzyństwo na pewno zmienia mój punkt widzenia.

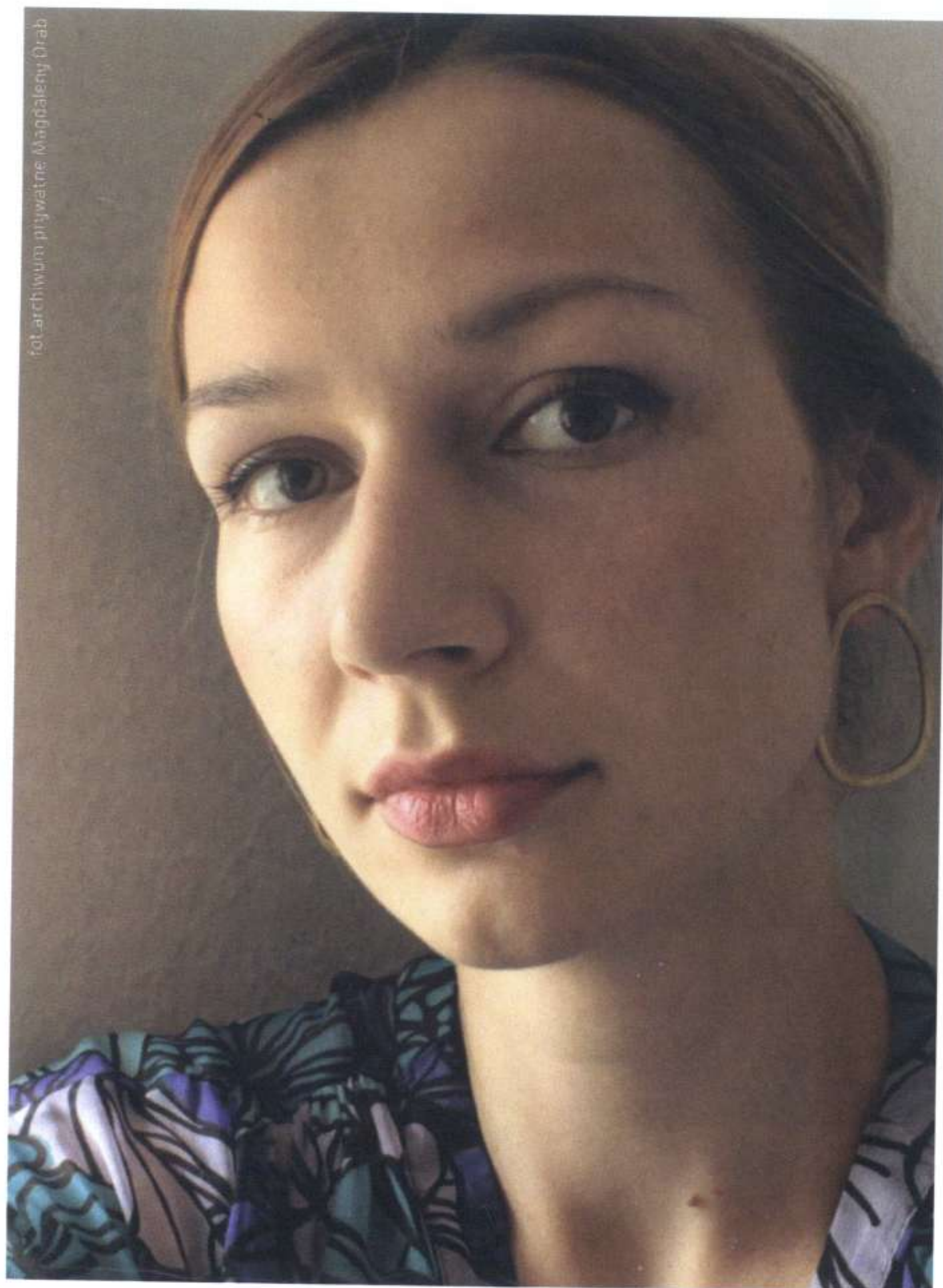
GRUCA Czy bohaterki *Słabych* także? Anina wpada w depresję po urodzeniu dziecka czy też przyjscie dziecka na świat ujawniło jej stan?

DRAB Anina nie doświadcza niczego wyjątkowego, w końcu ludzie często mają dzieci, ale to powszechne i przecież zupełnie naturalne doświadczenie jest dla człowieka współczesnego czymś w rodzaju trzęsienia ziemi. Nagle pojawia się ból, którego nie można zwalczyć zwykłą tabletką, nie można mieć zawsze pomalowanych rzęs, ułożonych włosów, a relacja podtrzymywana wcześniej przez różne błyskotki okazuje się pusta. Moim zdaniem narodziny dziecka obnażyły smutek, który tkwił w Aninie, obudziły go. Pokazały, jak kruche są fundamenty rzeczywistości, w której żyje. Anina ma wrażliwość, dzięki której potrafi tę pustkę i kruchość dostrzec. Dostrzega ją także Jan, dlatego mogą się spotkać. Inni ślizgają się po powierzchni egzystencji. Można żyć albo tylko żuć. Świadomość tego, co się przeżywa, to człowieczeństwo, dlatego Anina i Jan zasłużyli na imię w odróżnieniu od innych bohaterów dramatu. Powiedziałabym, że spotkanie z nowym życiem obnażyło mankamenty starego, stąd stan Aniny.

GRUCA W Gdyni nie mogła Pani osobiście odebrać nagrody, zrobił to za Panią mąż, też aktor. Okazał wzruszenie, trudno jednak stwierdzić, czy nie było odegrane. Czy w małżeństwie aktor wyczuwa aktora? Wiadomo, kiedy się gra, a kiedy nie?

DRAB Myślę, że tak, choć może się mylę. W ogóle wydaje mi się, że w budowaniu związku aktorstwo jest przydatnym zawodem. Każdemu by się przydało przeszkolenie aktorskie, bo to pozwala lepiej poznać siebie i drugiego człowieka. To taka ciągła autoterapia. Trzeba się nieustannie poznawać, próbować, odróżniać prawdę od fałszu, uświadamiać sobie swoje emocje, sprawdzać, jak zachowuję się w konkretnych sytuacjach życiowych, jak faktycznie przeżywam różne rzeczy. Wszystko to pomaga potem w życiu. A poza tym aktor to jednak taki zawód, że jak sprzedali bilety – to nie ma wyboru... Dlatego nie mogłam przyjechać. A co do wzruszenia Alberta, mojego męża – dobry aktor, a za takiego go uważam, nie musi odgrywać scenek poza godzinami pracy.

GRUCA Ale krąży Pani po Polsce. Teatr *Zamiast*, który założyliście z przyjaciółmi, znajduje się w Łodzi.



Magdalena Drab (1990)

Tegoroczna laureatka Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej (nagroda główna oraz nagroda przyznawana przez Jury Alternatywnej Nagrody Dramaturgicznej) za dramat *Słabi. Ilustrowany banał teatralny*. Ukończyła Wydział Aktorski PWSFTViT im. Leona Schillera w Łodzi. Dyplom *Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku* przyniósł jej nagrodę na 31. Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi za rolę kobiecą. Zawodowo związana z Teatrem im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy, Teatrem Nowym im. Kazimierza Dejmka oraz Teatrem Szwalnia w Łodzi. Wraz z przyjaciółmi założyła w Widzewskiej Manufakturze w Łodzi Teatr Zamiast. Autorka siedmiu dramatów: *Targowisko, czyli dzieje rozkładu pana H.* (2014), *Trup* (2014), *Dramat dwóch starych ludzi i kota, który popełnił samobójstwo* (2014), *Dzielni chłopcy* (2015), *Słabi. Ilustrowany banał teatralny* (2016), *Violetta, pokaż się* (2016), *Słowo na G* (2017).

DRAB Teatr Zamiast to dziecko bardzo dużej grupy ludzi. Obecnie odpowiedzialność za nie przejął Konrad Korkosiński. My, przez to, że na stałe pracujemy w Legnicy, jesteśmy dochodzący... Dla mnie Zamiast to takie miejsce, w którym, kiedy tylko chcę, mogę coś zrobić. To bardzo komfortowe. Pytała Pani o różne role życiowe – nie oddzielam ich od roli aktorki czy dramatopisarki. Postrzegam moje życie jako pewną

płaszczyznę, po której się poruszam. Jeżeli chcę sięgnąć po jakieś środki, zagrać jakąś rolę, to robię to. Tak więc, chcąc sięgnąć po miejsce zapewniające mi określone warunki, sięgam po nie. Brzmi to strasznie, jakbym wykorzystywała całą rzeczywistość do własnych celów...

GRUCA Nie ma więc jednej, niezmiennie jasno określonej osobowości? „Ja” to wachlarz potencjalności na scenie życia?

DRAB Tak, można to tak ładnie ująć.

GRUCA Czy praca aktorki sprawia, że jest Pani bardziej świadoma, jakie emocje można uruchomić na scenie przez pisaną postać?

DRAB Na pewno. Nawet gdybym tego nie chciała, trudno byłoby mi odciąć się od takiego podejścia. Aktorstwo uwrażliwia mnie już na pewne aspekty dramatu. Fascynuje mnie metoda improwizacyjna opracowana przez Mike’a Leigh. Patrzenie na konkretną postać jako na „niego” albo na „nią”, patrzenie na ich historię z punktu widzenia współczującego obserwatora – to dla mnie droga do różnorodności, także emocjonalnej. Bardzo ważne jest, by pisana przeze mnie postać była dla aktora ciekawa, wielowymiarowa, żeby jej życie na scenie miało swój przebieg i pointę. Mam też wyobrażenie tego, jak napisana postać powinna być zagrana, ale emocje to spontaniczna, żywa reakcja na określony przez rolę zestaw okoliczności. Dlatego jeśli moja praca nad postacią dramatu nie kończy się na papierze, jestem raczej otwarta na to, co ma do zaproponowania aktor. Poza tym, rola cały czas się rozwija. Z kolejnymi spektaklami zakres emocji się poszerza, niekiedy ma na to wpływ stan aktora. Rola zawsze faluje, drży i zmienia się z czasem. Muszę się z tym pogodzić i nie przychodzi mi to szczególnie trudno. Pozwalam sobie na tę zmienność jako aktorka, więc nie ma powodu, bym nie akceptowała jej u innych, gdy grają mój tekst.

GRUCA Czy spośród zagranych przez Panią ról jest taka, która podważyła Pani przekonanie o sobie samej?

DRAB Nie. Wie Pani, to jest smutne, bo ja chciałabym znaleźć taką postać. Ale muszę przyznać, że to raczej życie podaje w wątpliwość to, jak siebie rozumiem czy postrzegam. Powiedziałabym nawet, że bardzo często okazuje się, że nie jestem tą osobą, o której myślę, że to ja. I to można czasem świetnie wykorzystać w teatrze. Ale scena jest jednak miejscem kontrolowanym i nawet jak się puszcza na niej strumień emocji, to on płynie jasno określonym korytkiem. A jako aktorka nie buduję tego korytka sama, więc różnie to bywa.

GRUCA W krótkiej notatce o Pani znalazłam taką informację: „Dużo się śmieje i ma nadzieję, że to naprawdę przedłuży życie, bo życie lubi”. W Pani dramatach rzadko kto się śmieje, chyba że widz, który nie pozostaje obojętny na czarny humor, który Pani stosuje. A może ukrywa Pani swoje smutki i obarcza nimi postaci dramatu?

DRAB Myślę, że tak. Myślę też, że nie robię tego do końca świadomie. Często mi się wydaje, że te postaci są skrajnie ode mnie różne, że one są wręcz zupełnie nie takie jak ja. Nocne ćmy, rozlazłe, jakby w malignie. Niby taka nie jestem, ale gdyby się zastanowić, zsumować wszystko, czego się boję i do czego mnie ciągnie, to okazuje się, że ja to moi bohaterowie.



Dzielni chłopcy, reż. Szymon Waćkowski, Teatroteka 2017

fot. Wojciech Radwanski / WFDIF

GRUCA I byłaby Pani w stanie ukraść świętego trupa niczym Bernard z Pani dramatu *Trup*?

DRAB Sądzę, że taka osoba jak ja nie byłaby w stanie ukraść trupa, ale nigdy nie wiadomo.

GRUCA Czym jest dla Pani język?

DRAB Język to dla mnie taka błyskotka, tylko że dla ucha. Lubię intonację prostych ludzi, ich konstrukcje zdaniowe. Lubię, kiedy idę ulicą, gdy wpadają mi w ucho wycinki rozmów, które są wyjątkowo absurdalne. Ludzie często prowadzą różne nonsensowne dialogi, które niczego nie popychają naprzód, i czasem wykorzystuję to w swoich tekstach. Lubię to ich bierne gładzenie. Lubię sobie uświadamiać, o jakich głupotach ludzie ze sobą rozmawiają, prezentując i obnażając swoje największe słabości, ale i miłości. Na przykład dzisiaj mijam dwóch panów, jeden w koszulce z napisem „husaria” mówi: „To jest taki wspaniały pocisk. Taki płaski pocisk”.

GRUCA To znaczy, że mamy się teraz spodziewać nowego dramatu, którego tematem będzie wojna?

DRAB Tak! Intensywnie pracuję nad tekstem o wojnie, czytam reportaże, świadectwa. Ponadto, w ramach konkursu im. Jana Dormana, wraz z Grzegorzem Grecasem z Układu Formalnego przygotowujemy spektakl o przemocy seksualnej. I to jest już praktycznie na ukończeniu.

GRUCA Z Pani dramatów wynika, że język jest najgorszą z możliwych metod komunikacji. Bohaterowie ranią się słowem, obnażają przed sobą swoje nieładne wnętrza. Dlaczego więc, mimo wszystko, tak uporczywie do siebie lgną?

DRAB To jest chyba naturalne, że ludzie przede wszystkim nie chcą być sami, a bardzo są. Jest wiele rzeczy, których się boję, i samotność, ta niemożność spotkania na pewnych płaszczyznach, mimo dobrych chęci, jest tym, co przeraża mnie najbardziej.

GRUCA Nagrodzoną sztukę nazwała Pani „banałem teatralnym”. Autoironia?

DRAB Tak, to był rodzaj autoironii, ale też odniesienie do konstrukcji tego tekstu. Pisząc go, chciałam zaryzykować oparcie dramatu na najbardziej banalnej fabule, jaka przyjdzie mi do głowy. Byłam ciekawa, na ile można pogłębić tak zenująco prostą historię, bo gdyby streścić *Słabych*, to nieszczęśliwa pani spotyka pana w sklepie mięsny, dopuszcza się z nim zdrady i akurat wtedy umiera jej otyłe dziecko, po czym ona popełnia samobójstwo. Czy to nie brzmi zenująco banalnie? Mnie się wydało, że to niemal w złym guście. Z drugiej strony sądzę, że w życiu bardzo często gramy w filmach klasy B, a przecież potrafimy grać je szlachetnie albo przynajmniej nieszablonowo. Rzeczy, które piszę, są często ubogie w sytuację, fabułę, stanowią raczej odbicie pewnych obrazów rzeczywistości. Najbardziej porusza mnie decor, który się tworzy z języka i który według mnie obnaża ludzi, ukazuje ich w bardziej ja-

skrawych kolorach. Postrzegam ludzi poprzez język, słuchając ich, albo poprzez ich formę, obraz. Podoba mi się na przykład twarz człowieka i wolę prześledzić bruzdy na jego twarzy, niż dowiedzieć się, gdzie ten człowiek idzie. Szczegół jest dla mnie bardziej interesujący od ogółu. Przez to właśnie dramaty przeze mnie pisane są tak konstruowane. Jest w tym pewna stagnacja, ale bardziej skupienie na tym, jak płyną myśli człowieka, co on czuje, do czego dąży w swoim emocjonalnym mikroświecie. Tak też było ze *Słabymi...*, którzy stanowili rodzaj eksperymentu, w którym forma i język miały pogłębić banalną fabułę.

GRUCA Więc to Panią skłoniło, by pisać?

DRAB Piszę, bo lubię... To może świadczyć o małym szacunku do autorytetów, ale nie krępuję się sięgać po rzeczy, które teoretycznie nie należą do mnie. Zawsze lubiłam robić dużo rzeczy i nigdy nie widziałam powodu, dla którego nie mogłabym zostać, dajmy na to, dentystką czy leśniczym, gdybym tylko chciała. Razu pewnego więc stwierdziłam – napiszę coś. Trochę się tym bawiłam, jak wszystkim. Zawód aktora po szkole budzi głównie frustracje. Musisz się zmieścić w roli, podporządkować wizji reżyserów, a zdolnych reżyserów jest bardzo mało. Pracuję w teatrze, który uchodzi za niezły, a i tak jest we mnie bardzo dużo głodu. Wybierałam ten zawód z pasji, lubię teatr i chciałabym tę pasję realizować. Nie wyobrażam sobie, by było inaczej. Pisząc, mogę dać upust wyobraźni, myśleć i tworzyć po swojemu, uwolnić energię.

GRUCA A czym jest dla Pani teatr, gdy siada Pani po drugiej stronie rampy?

DRAB Miejscem spotkania z czymś pięknym. Niekoniecznie ze spektaklu musi płynąć jasne przesłanie, nawet tego nie lubię. Lubię natomiast ten rodzaj niepokoju, który się tworzy wokół pięknej rzeczy. Gdy idę na coś, co mi się naprawdę podoba, czuję niepokój. Nagle się żyje, a nie tylko egzystuje.

GRUCA „Jestem z Katowic i tam jest troszkę inny klimat”. Co kryje się pod tym enigmatycznym sformułowaniem?

DRAB Katowice wspominam jako dość przytłaczającą kumulację rodzinnego dobrobytu, którego należy strzec codzienną ciężką pracą. Ludzie są bardzo uczynni, pracowici, ale też trochę nieufni. Taka enklawka – rodzinnie, trochę konserwatywnie, uporządkowanie, ale ciężko tam o szaleństwo. Jak wyjeżdżałam z Katowic, to byłam właśnie taka: od A do Z, a potem się troszkę rozchwiałam.

GRUCA Pytam o Pani okres dorastania w Katowicach, w pewnej specyficznej aurze, która wymusza, niezależnie od zainteresowań czy płci, np. konieczność deklaracji dotyczących futbolu. Czy katowiccy dzielni chłopcy [*Dzielni chłopcy* – tytuł dramatu Magdaleny Drab] różnią się od innych?

DRAB Jeśli chodzi o mój kontakt z dzielnymi chłopcami, to on dotyczył jednak kilku miast: Katowic, Zabrze, Chorzowa, Łodzi, potem Legnicy... Często patrzę na ludzi trochę pobłaźliwie. Tak też spozierałam na kibiców przed napisaniem tego tekstu i to zdradza nawet tytuł. Ci groźni kibice wydali mi się właśnie takimi dzielnymi chłopcami. Walczącymi dosyć naiwnie, objającymi sobie mordy z nie wiadomo jakiego powodu.

GRUCA Sztuka *Dzielni chłopcy* oscyluje wokół dziecięcego zranienia, noszą je w sobie chyba wszyscy bohaterowie.

DRAB Tak, w wielu z nich jest jakieś chłopięce zranienie, ale też pragnienie bycia bohaterem wśród ludzi, na których można polegać. Myślę, że te ich zawody to coś głębszego, coś z rytuału, bo bywali chłopcy, którzy rzeczywiście zostali porzuceni przez rodziców i przygarznął ich stadion, ale byli i tacy, którym dobrze się układało. Wspólnota kibiców to duże środowisko, trudno odnaleźć prostą zasadę porządkującą. Teraz

Czytanie sztuki *Słabi*. Ilustrowany banał teatralny Magdaleny Drab w Teatrze Miejskim w Gdyni



foto: Roman Jocher

patrzę na to, może w związku z wojną, o której myślę, jako na pragnienie patosu. Ono w nas jest. To patos sprawia, że ból zadawany czy otrzymany przestaje być czymś strasznym, zakazanym. Kibicowanie to chyba przede wszystkim służba symbolom, idei, ale bardzo podobała mi się wypowiedź pewnego kibica, który próbował mi wyjaśnić sens ustawek. Powiedział: „jednym wystarczy jazda na rowerze, inni muszą wyjść do lasu i się ponapierdalać”. Każdy musi znaleźć dla siebie jakieś korytko.

GRUCA A co z nadwrażliwymi w typie Bernarda ze sztuki *Trup*, czy Aniny ze *Słabych*?

DRAB No tak, w kupie siła, ale ta siła czasami jest straszna. Myślę, że to jest w nas wpisane przez potrzebę akceptacji. Choć jestem tego świadoma, to gdy znajdę się w miejscu, gdzie jakaś grupa jest przeważająca, nagle chcę być chociaż akceptowana. Grupa jest pewnym środkiem zastraszającym. To, co powinno płynąć z serca, bo teoretycznie jakieś grupy starają się przeciw strzec wartości, ideałów, cnót – ostatecznie płynie ze strachu przed tym, że grupa pogńiewa się na ciebie i zostaniesz sam. A człowiek, jak już to ustaliliśmy, nie może być sam...

GRUCA Czy ludzie z natury są słabi, czy też słabymi czyni ich świat, gdy nie potrafią dostosować się do reguł i ról społecznych?

DRAB Nie wiem na pewno. To jest bardzo trudne pytanie, warto się zastanowić. Mnie się wydaje, że człowiek jest potencjalnie i słaby, i silny. Dostosowuje się do warunków i czyichś wymagań, oczekiwań. Mnie na przykład człowiek nieustannie zaskakuje. Tym, ile jest w stanie znieść. Że granice nigdy nie są wyznaczone na stałe. Tak naprawdę ich nie znamy, można je przesuwac bez końca. W tym sensie jesteśmy słabi i silni jednocześnie. Wpływają na to zewnętrzne warunki. Jesteśmy zwierzętami, które się przystosowują do tego, co zastają.

GRUCA W Pani dramatach mamy do czynienia z licznymi przeformułowaniami kliszowego sposobu myślenia. Czy można skutecznie stawiać czoła stereotypom, czy też występując przeciw nim, pomimo empatii i wrażliwości wzmacniamy mylne przekonania?

DRAB Stereotyp jest rodzajem lenistwa umysłowego. Powinniśmy walczyć z lenistwem jak z każdą niekorzystną rzeczą, która blokuje nasz rozwój. Ale tak, ma Pani rację, kiedy stawiamy opór, to wzmacniamy to, czemu się sprzeciwiamy. Ilość stereotypów jest jednak olbrzymia. Wydaje mi się, że nasz umysł jest ogromnym śmietnikiem. Żeby go przekopać – nie wiem nawet, czy wystarczy życia. Przy okazji pracy nad spektaklem o przemocy seksualnej stale odkrywam w sobie stereotypy. Zawsze byłam sceptyczna wobec feminizmu. Dopiero teraz zauważam, jak bardzo pewne wzorce są we mnie utrwalone, jak przesiąknięta jest nimi popkultura, sztuka. Moja koleżanka mówi czasem: „w tej sztuce kobiety to znowu tylko otwory”. Pisząc, mogę się zmierzyć ze stereotypami w mojej głowie. Czasami mam wrażenie, że te wszystkie klisze same wpisują mi się w tekst. Kiedy go potem czytam, zastanawiam się, co ja właściwie napisałam. To mi uświadamia, że sama zostałam wcześniej zakodowana.

GRUCA Aktorzy biorący udział w pracy nad *Dzielnymi chłopcami* byli świadomi zarysowanej w Pani głowie fabuły? Czy jak u Mike'a Leigh znali jedynie perypetie i odczuwali emocje swojej postaci, nie wiedząc, z jakimi bohaterami przyjdzie im się konfrontować i w jakiej sytuacji?

DRAB Staraliśmy się robić to w miarę rzetelnie. Czyli najpierw pracowaliśmy osobno, spotykaliśmy się na indywidualnych próbach i każdy znał tylko cele swojej postaci. W czytaniu, kiedy już powstała cała sztuka, aktorzy, oczywiście, chcąc nie chcąc, poznali całość.

GRUCA Jest Pani zwolenniczką czytań performatywnych?

DRAB Jeżeli pyta Pani o *Dzielnych chłopców*, to była to część projektu. Nie mieliśmy pieniędzy na realizację spektaklu. Zrobiliśmy więc czytanie. Było mocno performatywne, dużo tam się działo. Ciężko mnie zadowolić takim prostym czytaniem, wolę wejść w teatralną formę.

GRUCA A jak na Panią podziałało czytanie *Słabych* podczas tegorocznego Festiwalu R@port?

DRAB Bardzo mi się podobało. Lubię i cenię Marcina Wierchowskiego. Mogliśmy proponować reżyserów, którzy zrealizują czytania, więc zaraz o nim pomyślałam. Lubię, gdy tekst ożywa, spełnia się jakoś na moich oczach. Ale uświadomiłam też sobie, że gdy ktoś nie rozumie mojego świata, nie rozumie języka – bardziej bowiem chodzi o melodię języka, a przez to o sensory – to może być bardzo niedobrze. A tutaj było wspaniale. Mnie się czasem wydaje, że to jest oczywistość, że nie ma nic dziwnego w tym, jakim posługuję się językiem i o czym chcę opowiedzieć, że tak właśnie się mówi.

GRUCA Skąd pomysł, by napisać sztukę o Czesławie Cieślaku, czyli Violetcie Villas?

DRAB Zainspirował mnie po prostu konkurs. Nie zdążyłam przed końcem terminu nadsyłania prac, za wolno pisałam, ale stwierdziłam, że skoro już zaczęłam, to dokończę. Mam bardzo dokładną wizję, jak miałby być zrealizowany ten dramat, tylko chyba nikt mi na to nie pozwoli. Chciałabym mieć całą scenę w psach i kotach, żeby one tam cały czas chodziły w trakcie spektaklu i żeby ich było pełno. Chciałabym też rozkręcić główną aktorkę na części, ale jeszcze brakuje mi narzędzia do realizacji tego pomysłu.

GRUCA Demontaż medialnej ikony?

DRAB Coś w tym stylu. Handel relikwiami popkultury, próba zdefiniowania pojęcia dobra wspólnego...

GRUCA W *Targowisku*, czyli *dziejach rozkładu pana H.* obcujemy z sytuacją konsekwentnie nonsensowną, a mianowicie handlem człowiekiem bezwolnym w świecie, gdzie wszystko jest towarem, a ludzie głodni emocji karmią się niewzruszonością. Myśli Pani, że absurd zbliża nas do prawdy o nas samych i świecie?

DRAB Poniekąd sam dramat wystawiany na scenie jest absurdem. Ludzie nie istnieją przecież nigdy w świecie, dajmy na to, w czwórkę. Po prostu jesteśmy zanurzeni w wielkim mrowisku, to jest organizm, a teatr sprawia, że wyciągamy jakąś grupkę i udajemy, że istnieją tylko oni. Sama kameralność *Targowiska* uwypukla procesy zachodzące między tymi ludźmi. Oni handlują tym, co mają. Swoim człowieczeństwem, fragmentami tego człowieczeństwa. Gdyby usunąć wszystkie artefakty, którymi jesteśmy obudowani na co dzień, zostałyby właśnie to. ■